

Krotki
 Bilans pierwszego ćwierćwiecza

Nie wiem czy to dobrze, czy źle, ale kiedy słucham nowych utworów, śledzę przede wszystkim sposób, w jaki dany utwór został pomyślany i zrobiony. Interesuje mnie też materiał, który był podstawą muzyki danego kompozytora. A jeśli chodzi o autorstwo dzieła, wolałbym najpierw nie wiedzieć kim jest, z jakiego jest kraju, jak się nazywa i jaką ma w swoim kraju **renome**, gdyż wtedy cała sprawa **jest** o wiele czystsza, a samo słuchanie - o wiele atrakcyjniejsze. Prosiłem **kilka** razy moich uczniów, by mi przegrywali wybrane przez siebie utwory na kasety, opisane tylko numerem czy literami alfabetu /jest ich wystarczająco dużo/, a ja zapoznam się z ową muzyką w spokoju, nie kierując się ani głośnościami /czy choćby znanymi/ nazwiskami, ani też rodzajem muzyki, który łatwo naprowadziłby mnie na trop autorstwa, którego - w danym przypadku - nie jestem specjalnie ciekaw. Słucham utworów uważnie, wielokrotnie, w **odosobnieniu** - i notuję sobie uwagi, które w mojej kompozytorskiej pracy bardzo mi pomagają. Oto jakiś utwór: dużo ruchu, mało muzyki; materia wyświechtana, co **oznacza** żadna; podobnych utworów jest wiele, gdyż są łatwe do napisania, owszem - **jest** to z pewnością kompozytor, który nie ^{ma} trudności w komponowaniu, dręczy mnie tylko nadmiar prymitywnej diatoniki, pasaży idą głównie w górę, część powolna jest zupełnie nijaka, bez melodycznego **wdzięku**, trwa niepotrzebnie długo, w polifonii uderza ubóstwo linii (niem. Scheinpolyphonie czyli polifonia, która udaje samą siebie), jest oszczędna, co wcale nie jest jej zaletą. **Dalszy** ciąg dzieła identyfikuje autora jako **sivoistego** nudziarza, nie, z pewnością nie jest to utwór reprezentatywny dla nowej muzyki. Kto jest autorem tej muzyki - o tym dowie się czytelnik na końcu mojego eseju, ja też naczekałem się nieco, zanim dowie-

działem się - czyje to.

A oto inny utwór: /z pozoru/ dużo ciekwaszy, jest tu pewien radykalizm dźwiękowy, zaczyna się z werwa, by po krótkim czasie zemrzeć w jakimś trudnym do określenia galimatiasie dźwiękowym. Nie zastanawiam się, kto jest autorem tego w końcu perfekcyjnie wykonanego dzieła, słucham uważnie toku narracji, jest w tej muzyce jakaś imponująca bezwzględność, ale materia, z jakiej jest ona uformowana, jest chaotyczna, nieuporządkowana, można by nawet rzec - niedbała, fuszarska /jak mawiał w takich przypadkach profesor Wiechowicz/. Jest to muzyka, którą z pewnością odrzucałoby, która nie pociągała do słuchania i nie zachęcała też do dalszych wykonania /tak sobie to wyobrażałem/. Najgorsze w niej - to dysonansowość w jeszcze wciąż istniejącej tonalności. Odróżniamy dysonansowość prawidłową od fałszywej; owa prawidłowa odznacza się tym, że wynika z ^{dużo bliższego} rozwoju muzycznego języka dźwiękowego, taką dysonansowość mamy u Ravela, u Franka Martina, w naszej muzyce Szymanowski i Malawski byli w posiadaniu wyjątkowo dobrego **słuchu**; owa fałszywa polega na bezwzględności kompozytora, który na nic nie zważa, który nie wie, że będzie słuchany harmonicznie. Pewne jest, że ^{taki} kompozytor nie jest obdarzony słuchem harmonijnym. Nie zapytywałem i w tym przypadku siebie: a któż to mógłby być? [?] Odpowiedz dam na końcu.

Jeszcze inny przykład: utwór żywy, napisany z temperamentem, organizacja dźwięków i faktura wyraziste, w odbiorze tej muzyki czuje się kompozytora utalentowanego; słucham tego utworu wielokrotnie, to musi być jakiś południowiec, korzysta z kilku znanych źródeł muzyki wcześniejszej, ale to nie nadzwyczajnego. Uderza mnie świetna znajomość instrumentów, to wszystko brzmi pewnie i solidnie, jest w tej muzyce i siła, i żywiołowość, w wolniejszych tempach kompozytor jest zwolennikiem (w pewnym sensie) wyrafinowanej melodyjności, nie jest jej zbyt dużo, ale jest w dobrym guście. Jest w tej muzyce jakiś rozmach, jeżeli nawet była

partiami komponowana jakby ~~XXXXXXXXXXXX~~ przy fortepianie, to czuje się wniej przekonanie kompozytora o tym, że warto ^{można} tak komponować. Jest wiele utworów, którym nic nie można zarzucić poza tym, że jest to muzyka nudna. Ten autor nie jest nudziarzem. [A, właśnie: komponować przy fortepianie. W pierwszym ćwierćwieczu zaczęto ^{już śmiało} pisać muzykę bez pomocy fortepianu. Fortepian jest podstępny i zdradliwy: podsuwa różnym kompozytorom podobne koncepcje fakturalne, a te na ogół źle się instrumentuje. Przy fortepianie pisze się o wiele dłużej, pracuje się mozolnie, a nawet można by powiedzieć - nieprofesjonalnie. Muzykę w ogóle można podzielić na komponowaną przy fortepianie i bez fortepianu /co nie znaczy, że kompozytorowi zabrania się to czy owo sprawdzić na fortepianie, z czego wielu korzysta z dobrym skutkiem/. Muzyka komponowana bez ^{"pomocy"} fortepianu - podstępna na ogół - dyktatu, jest pewniejsza, mniej uczniowska /wszyscyśmy na początku komponowali przy fortepianie/, ^{jest} zwężona do układu klawiatury i ~~XXXXXXXX~~ ręki. Najgorzej na takim komponowaniu wychodzą kwartety smyczkowe, są naturalnie niesmyczkowe, dziwaczne, dla wykonawców jałowe, wielu pasaż fortepianowych po prostu nie da się przenieść na język kwartetu smyczkowego. Nawet w znanych klasycznych kwartetach słyszy się często lewą akompaniującą rękę - jest to z punktu widzenia kompozytorskiego, a te powodują się arsenalem możliwości danego "aparatu" wykonawczego, po prostu okropne. /Inna sprawa, że do wszystkiego można się przyzwyczaić./

W ^{epoce,} każdej, a więc i w pierwszym ćwierćwieczu istnieje łatwy do roz- poznania zasób środków, które są co wybitniejszym kompozytorom znane. Między rokiem 1901 a 1925 powstał szereg wybitnych dzieł przede wszystkim kompozytorów urodzonych w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych poprzedniego wieku, jest to cała plejada geniuszy, takich jak ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ ^{Bartók,} Strawiński, Berg, Webern, Warèse, można do nich dołączyć Enescu, naszego Szymanowskiego, Casellę i jeszcze paru innych. Cóż za wspaniałe i niepowtarzalne pięciolecie! A przecież w tym czasie działają starsi od wymienionych Richard Strauss, De-

akapit! [

bussy, Mahler, Ives, Ravel, ~~SK~~riabin, Reger, de Falla, Schoenberg - jest w czym wybierać, jest czego słuchać. A więc ^{to} wspaniała epoka. Można się tylko dziwić, że wielu z wymienionych kompozytorów musiało dość długo czekać na zasłużone, a tak bardzo spóźnione uznanie. Ale tak to już jest z nowatorską twórczością: czasem uznanie przychodzi dopiero po okresie zachwyty nad talentami mniejszego formatu. Zazwyczaj dobry współczesny utwór musi czekać około 40 lat, zanim zrozumiana będzie i uchwycona jego wartość.

A teraz kilka słów o utworach, o których pisałem. Ich autorami byli młody Milhaud, jeszcze młodszy, ale jakże ^{już} głośny Krenek i wymieniony przeze mnie, urodzony we wspomnianych najszcześniejszych latach Alfredo Casella, u którego jakże wczesnie pojawił się pełny akord dwunastodźwiękowy, dziś - dla nas, przemądrzałych - niby nic takiego, ale to było w 1908 roku!

pyznie:

uwaga: proszę nie dawać zdjęć Milhauda, Krenka czy Caselli - bo w ten sposób zepsuje się efekt moich w/wodów...

a, właśnie już po raz piąty ponawiam prośbę o pierwszy numer MUZYKI 21, w którym coś było o mnie, bo tak mówi mi reklamowa okładka pisma

- do pięciu razy sztuka /5 to moja ulubiona cyfra, większość moich sztuk ma 5 liter Tutam, Odwet itd./